NASZE ŻYCIE

CZASOPISMO

Młodzieży Państwowego Gimnazjum im. T. Kościuszki w Miechowie.

Rok XV. Październik 1934 r. № 1.

Marzec E.

NOWE DROGI.

Napewno później gdzieś, gdy szkoła będzie tylko bladym, kiedyś widzianym ekranem, na którym rozgrywały się poszczególne akty życia szkolnego. Gdy będzie tylko bezpowrotnem wspomnieniem, spotkamy nawet wiele „dorosłych kalek", z własnej, lub cudzej winy. Wystarczy spojrzeć w oczy i nie pytać: dlaczego? Zresztą i na terenie szkoły są tak zwani „celujący" i zarazem „b. słabi". Rzadko spotyka się wszechstronnych. A jednak spróbujmy. Nauka i sport. Można je uważać za podstawę pedagogiczną w wychowaniu młodego pokolenia. Są to dwa czynniki, decydujące o zakresie zdolności życiowych człowieka. Trudno określić ich zasięg z drobnostkową skrupulatnością. Są to dwie drogi, prowadzące do zarówno wzniosłych celów. Z jednej strony wykształcenie umysłowe, z drugiej kultura cielesna, niewyłącznie. Zlekceważenie jednej strony powoduje przerost drugiej co w rezultacie czyni osobnika mniej wartościowym, jednostronnym. Obydwie drogi, splatając się, dają pewny, świetny rezulat.

Sport. Ograniczone jest pojęcie sportu, jako ćwiczenia wyłącznie ciała. Właściwie sportowiec par excellence jest najczęściej b. wartościowym człowiekiem zarówno pod względem charakteru, jak rozwinięcia umysłowego. Przysłowiowa jest uprzejmość, humor, złote serce spryt i t. d. Daleko posunięte studja wykazały, że uprawianie sportu, oczywiście pod opieką, jest szkołą charakterów, źródłem wielu poczynań, szlachetnych porywów, bodźcem do pokonywania przeszkód, śmiałego realizowania brawurowych planów. Sportowiec posiada wysokie poczucie piękna, daleko czasem odbiegające od analfabetyzmu, pod tym względem, czasem nawet ludzi głęboko wykształconych. Nic więc dziwnego, że świat cywilizowany dąży upartym krokiem do wszczepienia w duszę przekonania o potrzebie kultywowania tej gałęzi wychowania. Żyjemy w czasie najrozmajtszych rekordów i systematycznej kultury sportowej w całym świecie. Nie nowość. Jest to dopiero nawiązaniem do „igrzysk olimpijskich". Więc to nie od dziś. Już dawno zrozumiano tą konieczność. Dawno ceniono laur na skroniach zwycięzcy.

Czynniki państwowe przywiązują wielką wagę do wartości przyszłego społeczeństwa, dlatego też reformy szkolne idą po linji wszechstronnego wyposażenia młodzieży do życia dla państwa. Jednem z posunięć nazwiemy uzgodnienie wspomnianych kierunków z przyznaniem każdemu z nich należnej wartości. Bezpowrotnie minęły czasy przesądów o szkodliwości sportu (przeszkadza w nauce!). Minęły czasy, gdy uczeń czujący wstręt do sportu miał monopol na życzliwość nauczyciela. Jedno jest charakterystyczne, że młodzież, chcąc się wyżyć, szuka pola najłatwiejszego do zdobycia. Więc tępy ćwiczy bezustannie. Zdolny unika boiska. Jest to szkodliwa skrajność. Konieczne jest pogodzenie nauki ze sportem, tylko to uczyni człowieka pełno wartościowym. Do tego zdążają społeczeństwa, narody.

— — — — — — — — — — — — — —

Odwracam głowę: Polska! Młodzi!
Stadjony!.... stadjony!.... stadjony!....

Ogromne place „umeblowane" dla młodych....
Międzyszkolne zawody sportowe!!!!
Jęk megafonu....
Start!!!
Sto piersi dusi oddechem tętno serca!...
Sto ramion dyskiem tnie błękit!...

Sto oszczepów świstem strzały kreśli parobolę!..

.....ryk tłumów!.. burza kwiatów.... Jeden ogromny wieczny laur z radosnych serc „starszych" dla zwycięzców. Jasny błysk uśmiechów.... i długa, bardzo długa pamięć.

Przecież to młodzi!

A gdy jutro będzie teraźniejszością. Już nie młodzi. Jedna zwarta bryła siły i tężyzny. Jeden posąg zwycięzców. Wzrokiem przebiega, zdobyte na skrzydłach „R. W. D", przestwórz bezkresy. Dłonią ciśnie zdobyty „puhar" narodów. Ogromem olśniewa i straszy szary przegraną kontynent. Polski posąg za wszystkie zwycięstwa. I wróg nim miecza dobędzie, spojrzy na potężny i piękny kolos granitowy i zaniecha zamiaru.

— — — — — — — — — — — —

Śmiałe marzenie. Może się w kształty ubierze. Napewno się ubierze. Młody las sportowców wyrośnie i nasz się łańcuch nieprzerwany, rekordów, uplącze, które są wymowniejsze od traktatów, bo świadczą o sile ramienia i głowy. Warto pomyśleć u nas. Mamy opiekuna, który nic nie mówi, tylko robi i chciałby nas poprowadzić. Na bladą przyszłość rzućmy garścią zapomnienia i nieubłaganym krokiem przemierzmy drogi prawdziwego sportu!

Na start!!!

Czekaj Jul. kl. VIII.

Stulecie „Pana Tadeusza".

Sto lat mija od chwili ukazania się „Pana Tadeusza" najwspanialszego dzieła w naszej i światowej literaturze, napisanego z wielkiej tęsknoty za ojczyzną, ku pocieszeniu zwątpiałych, smutnych i zwaśnionych serc Polaków emigrantów. „Pan Tadeusz" to dzieło godne uwielbienia, to nowożytna epopeja, jakiej świat nie oglądał od czasów Homera. Epopeję tą stworzył Mickiewicz z motywów czysto ludzkich, bez żadnych cudownych machin, jakiemi posługiwali się poeci starożytni. Można być obojętnym wobec „III części Dziadów", czy „Ballad", lecz „Pan Tadeusz", to dzieło genjalne, w którem poeta dał wyraz głębokiej wierze w wartość duszy narodu polskiego. Odmalował całe jego życie w prywatnych i publicznych stosunkach, w dobrych i wielkich sprawach, z jego cierpieniami i nadziejami z wadami i cnotami.

Podkreślił jego chęć walki z ciemiężcą, walki o wolność i wzniosłą ideę dobrowolnego poświęcenia się i ofiary, wierząc głęboko, że naród tak szlachetny, tak bardzo przywiązany do wolności, tak gorąco kochający ojczyznę nie może znikczemnieć i zginąć. Ta wzniosła idea miłości ojczyzny popchnie go do czynu w odpowiedniej chwili, a zapomniawszy o kłótniach jak jeden mąż stanie do walki z zaborcą, o wolność. W prawdzie „Pan Tadeusz" nie posiada w świecie takiego znaczenia, jakiem cieszą się dzieła starożytnych Greków, gdyż naród polski nie miał nigdy takiego wpływu na cywilizację. Obce zaś narody, wówczas ocenią to dzieło, gdy nasz język będzie więcej znany. Zanim to nastąpi sami oceńmy lepiej to dzieło, znając działalność poety i charakter przodków.

Tkaczyk Fr. kl. VII.

Nowy etap pracy.

Z chwilą odzyskania niepodległości kierunki pracy obywatelskiej uległy gruntownej zmianie. W epoce porozbiorowej społeczeństwo polskie skierowane było myślą ku odzyskaniu Wolnej Polski. Jego jedynym celem była ojczyzna, ojczyzna wolna, niezależna taka, jaką odtworzyli w swych dziełach przywódcy duchowi narodu — Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański. Wobec tego społeczeństwo polskie, jakgdyby pobudzone jękiem dzieci wrzesińskich i cichem a bolesnem westchnieniem więźnia Cytadeli rozpoczęło pracę, nad zrzuceniem pęt niewoli i nad przywróceniem słodkiej wolności.

Praca prowadzona była tajnie, w duchu konspiracyjnym. Wyrazem tej pracy i ówczesnych tendencyj była pamiętna noc 29-listopada, a w kilka lat później, zawierucha styczniowa. Uwieńczeniem tej pracy ofiarnej, tej gigantycznej siły ducha jest Wolna, Niezależna Ojczyzna.

Tu się kończy, tu się załamuje znamienny etap pracy twórczej społeczeństwa. „Idą nowe czasy — jak powiedział Marsz. Piłsudski — których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Już więc przeszedł okres wylewu krwi, przeszedł okres żelaza, minęła noc ducha, wzeszło jasne słonko swobody, zawitała wiosna, czas pracy obywatelskiej nad odbudową ojczyzny i nad wywalczeniem jej zaszczytnego stanowiska na arenie międzynarodowej, godnego imienia. — Aby jednak podołać tak wielkiej pracy, trzeba zaciągnąć nowe szeregi pracowników społecznych, któreby się rekrutowały z nas młodzieży. Trzeba zmobilizować nasze serca i myśli.

„Wspólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko. Zestrzelmy myśli w jedno ognisko. I w jedno ognisko duchy".

Pod tem właśnie hasłem wyścigu pracy, oraz pod hasłem jedności i bezwzględnego poświęcenia się dla Polski organizują się w Polsce koła pracy społecznej jak „Straż Przednia", a wśród młodzieży wiejskiej związki „Siewu". Organizacje te, właśnie drogą twórczej pracy, zdążają konsenkwentnie do jednego celu, jakim jest przygotowanie młodego pokolenia do życia społecznego oraz do wyrobienia cnót obywatelskich.

Praca wspomnianych organizacyj winna być przykładem dla szerokich mas młodzieży kojarzyć jej serca, jednoczyć jej myśli i kierować je ku jednemu celowi, ku odbudowie młodej Polski i wyrobienia młodego pokolenia w duchu czysto-obywatelskim.

Piszcie do drugiego n-ru NASZEGO ŻYCIA!

Pindelski R. kl. VIII.

Topielec.

NOWELA

W ciągu kilka dni deszcz padał nieustannie. Poziom wody w Skawie zaczął się szybko podnosić. Rozlana rzeka z hukiem rozbijała swe spienione fale o nadbrzeżne głazy. Nabrzmiałe spienione fale, wzburzone nawałnicą, rozlewały się na kilometrowych przestrzeniach, unosząc na swych grzbietach resztki konarów gałęzi. Na moście zgromadziły się tłumy widzów żądnych wrażeń. Każdy był ciekaw zobaczyć z bliska walkę groźnych żywiołów. Silniejsze bałwany wdzierały się już wyżej przęseł i docierały do jezdni na moście. Wśród tej gawiedzi znalazła się grupka uczniaków, żywo komentująca przyczyny powodzi. Rej wodził wysoki młokos o spalonej cerze.

„Co za gadanie — wołał wzruszając ramionami· Nic strasznego niema! To się powtarza co roku· Rrzeka się nadyma i staje się straszna, a potem w ciągu jednej nocy cichnie i wtłacza się znowu do swego koryta. Patrzcie jaka cudna pogoda". Wskazał ręką na niebo. Słońce zachodziło. Niebo miało czysty, błękitny odcień, a zachodzące słońce rozpraszało wszędzie swój pył złocisty· „A ja ci mówię Stachu że tak nie jest,—rzekł jeden z gromady. — Czuję jakieś groźne niebezpieczeństwo"... Nagle wywody dwóch młodych przeciwników powodzi przerwał złowrogi krzyk, zgromadzonych po drugiej stronie mostu. „Panowie na pomoc dwóch ludzi wpadło do wody". Słysząc te słowa nasza gromada pobiegła ku zerwanej poręczy i z ciekawością zaczęła spoglądać na wezbrane fale. Po chwili spostrzegli dwie plamy tonących, walczące o życie. Stach zdecydował się odrazu. Zerwał marynarkę, rzucił ją w ramiona zdumionych kolegów i jeszcze raz spojrzał wokoło. Bronzowa jego twarz zbladła i miała teraz kolor szarego popiołu. Jednak nie wahał się długo. Naprężył muskuły, zamachnął rękami i skoczył w spienione fale. Każdy jego ruch obserwowały zdenerwowane tłumy. Tymczasem Stach szybkiemi ruchami zbliżał się do topielców. W tej chwili jeden z tonących wyrwał się z rąk swego towarzysza umiejącego pływać i sam z wysiłkiem płynął ku Stachowi. Ów chwycił go za włosy i pokonywując opór fal parł ku brzegowi. Nie starał się już ratować drugiego topielca, gdyż i tak wiedział, że byłoby to daremnem. Nagle uczuł, że coś prześliznęło mu się wzdłuż uda i w tym samym momencie chwycony został, niby kleszczami za łydkę. Nim zdążył do płuc złapać powietrza, został niespodzianie wciągnięty pod wodę. Pier-

wszy topielec dał znać o sobie. Myśl ta opanowała mózg Stacha, postanowił się ratować. Czuł jednak bardzo silny ucisk ręki topielca, ucisk jakgdyby żelaznemi cęgami, które coraz boleśniej obejmowały jego kolano. Zrozpaczony zaczął szarpać nogą jak ryba pochwycona na wędkę, wił się jak węgoż, lecz na nic mu się to zdało. Uświadomił sobie w swym obolałym mózgu że, „tonący brzytwy się chwyta". Brakło mu oddechu. Uczuł straszliwy ból w skroniach. Przed oczyma ukazały mu się miljony iskierek, czarne migotliwe kółka, potem gwiazd tańczących gwiazdozbiory, wreszcie ciemność nieprzebita. W głowie szum, zamęt, chaos, i apatja, uczucie, szalonego pędu, jakby zapadania się w nicość. Poczuł tchnienie śmierci koło siebie. Młode ciało nie chciało tak prędko ginąć. Szarpnął wprost z nadludzką siłą, w tej sekundzie swoją zdrętwiałą z bólu nogę. Stach odepchnął się potężnym ruchem raz i drugi, poczem powoli zaczął wypływać na powierzchnię. Lecz, gdy był już blizko lustra wody, gdy wstąpiła weń nadzieja uratowania, gdy tylko pragnął haustu świeżego powietrza, nagle zwaliło się coś na niego ciężkiego, śliskiego, lepkiego. To był ten drugi tonący, pozostawiony przez Stacha na łasce losu. Ręce jego ślizgały się po ciele Stacha chwytając się koszuli, rwąc ją na strzępy. Stach ostatnim wysiłkiem wymknął się z rąk topielca i po chwili był na powierzchni. Jedną ręką ciągnął za włosy uratowanego, drugą rozgarnywał z radością spienione bałwany. Z radością połykał całe masy zbawczego powietrza, tego eliksiru życia. Spojrzał zmęczonym wzrokiem naokoło. Zdala zobaczył most, na nim tłumy, a ponad głowami górowały potężne bałwany. Ale największą radość sprawił mu widok łodzi, zdążającej ku niemu. Pół przytomny pozwolił się wyciągnąć wraz z uratowanym topielcem z zabójczej wody i nagle ogarnęło go jakieś błogie uczucie, jakiś bezwiad, zbladł i usunął się w ramiona kolegów. „Z wycieńczenia stracił przytomność" — rzekł sternik — „Dzielny z niego chłopak".

Marzec E.

Za czeską granicą....

Długo szliśmy na Czantorję. Przez gzymsy granitowe i trawiaste hale pokryte stadami owiec osiągneliśmy szczyt kopulasty. Przed oczyma dalej góry i dalej bielejące stada na uboczach.... O kilka kroków słupy graniczne, kamienne ubielone... Przecinają ciemną plamę smreków. Wiadomo, że za czeską granicą są Polacy. Na pasie neutralnym spotkaliśmy ubogą kobietę. Sprzedaje pomarańcze. Polka. Mieszka tu zaraz. Dowiadujemy się samej, zupełnie nagiej prawdy. „Jest nam tu bardzo źle. Czesi odbierają pracę naszym, jeśli odsyłają dzieci do polskiej szkoły. Gdy Polak odda dziecko do ich szkoły, dostaję pracę, zapomogi. Na ten cel rząd czeski dużo przeznacza koron. Ale niedoczekanie ich! Przedtem wielu dało się skusić, ale dziś... lepiej umrzeć z biedy, a nie dać się!" Biedna staruszka. Zmarszczone rysy kurczą się boleśnie przy ostatnich słowach. Słowach protestu, które powinny być codziennem memento dla naszych rodaków po tamtej stronie. Rzeczywiście są oni stale narażeni na szykany i ucisk ze strony Czechów. Zastraszające wyniki dała czechizacja młodzieży polskiej. Język czeski, przez swoje pokrewieństwo z naszym, szybko się wśród Polaków przyjmuje. Do ostatnich czasów Polacy stali wobec tego faktu zupełnie bezradni. Zrozumieli jednak, że tylko uświadomienie narodowe może zmienić sytuację. Doznają także prześladowań pod względem religijnym. Zmuszają Polaków, pod groźbą utraty, pracy, spokoju, lub bezpieczeństwa, do uczęszczania na nabożeństwa kalwińskie, czy protestanckie w czeskim języku, dla nich często niezrozumiałym. Z naszej strony otrzymują, oczywiście dawno zakazane, bo wszystkie polskie pisma straciły tam debiut, gazety potajemnie i te stanowią poważny czynnik łączący ich z Macierzą. Oglądają się na nas, wyczekując jakiejś pomocy. Sami starają się tylko „nie dać". nie utonąć wśród masy obcej nacji. Wierzą oni w jakąś wojnę, która ich wyzwoli i powróci do swoich. Nawet ostatni konflikt polsko-czeski miał być dla nich podobno kresem cierpień. Jeden z nich oświadczył, że będą u siebie oglądać Piłsudskiego. Mówią sobie, że przyjedzie z wojskiem i będą w Polsce. Tą myślą żyją.

— — — — — — — — — — — —

Długo kołysał się w myślach, obraz znaczonych bielonymi słupami gór. Tam w dolinie jeszcze nasi.... a może Piłsudski przekroczy kordon...

Hallo!!.. hallo!!
Sekcja Dramatyczna przygotowuje na 11-go listopada 3-ech aktowy dramat W. Sieroszewskiego p. t. „Bolszewicy". Jest to jedno z najpiękniejszych dzieł Sieroszewskiego, które, będziemy mieli sposobność oglądać na naszej scenie.

PIERWSZE KROKI

Czekaj Jul. kl. VIII.

Wspomnienie.

Opadły liście zwiędłych róż.
Wicher je poniósł w cichą dal,
Na pastwę tych jesiennych burz,
Które wzniecają w sercu żal.

Lecz chociaż minął lata skwar,
Jednakże w sercach naszych znów,
Powstał wiośnianych wspomnień czar,
Ale bez nieuchwytnych snów.

Serce wspomina ciche dni,
Spędzone wśród wieśniaczych chat
I każdy głaz, co blaskiem lśni
I każdy czarnej ziemi szmat.

Bo, chociaż wiatr jesienny
porywa w dal pajęczą nić
tęczową wiosnę pełną barw
wspomnieniem będziem śnić....

Cieśliński E. kl. VIII.

Przyszłość.

Stare spękały się dzwony, co dotąd biły nad światem
I w ostatnim tonów akordzie umarły,
A skroś pożogi krwi, co świat okryła szkarłatem
Ślepy wzrok w przyszłość wbijają karły.

— — — — — — — — — — —

Lecz nie myślcie, że w wiekowym pochodzie
Nas coś na drodze powstrzyma
Karły legną przy pierwszej przeszkodzie,
Którą skruszy nasza ręka — olbrzyma.
A po trupach tych, co padną przed metą
My zgodnie pójdziemy bez lęku,
Ich śmierć będzie dla nas podnietą,
Bo my przyszłość wielką mamy w ręku,
Bo my skrzydła przyszłości szumiące
U swych silnych czujem ramion,
W jasne jutro wierzymy wchodzące,
I zwycięstwo bliskie naszych znamion.

Gdy zew Ojczyzny wezwie nas do boju
Pójdziemy z wiarą w Gloryi zwycięstwo,
Ducha wyzwolim z podziemi spokoju,
Wlejemy w niego duszy naszej męstwo,
I zwycięskie rozwiniem sztandary,
Płonąc sami na stosach ofiary.

— — — — — — — — — — — —

Ona nie zginie — wierzcie — żyć będzie wiecznie
Nemezis Dziejów wyrzekła to słowo,
A gdy zrzuci przeszłości swej pleśnie
— Tej ziemi będzie królową....

Kopeć Tad. kl. VII.

Ktoś czuwa.....

Ktoś ciągle czuwa wytrwale,
Ktoś dziwną jasność sieje,
Ktoś stoi w dziwnej chwale,
W dzień w nocy, w każdej chwili,
Nad szkoły naszej gmachem,
Bladość jej ścian wciąż mili.

— — — — — — — — — — —

Marji posąg w blasku promieni
W girlandzie lampek żarzących się w noc
Z wysoka naszej szkole błogosławi
Roztacza nad nią dobrotliwą moc.

Kozak Józef

Pożegnanie.

Żegnaj! — to koniec błękitnej powieści —
Gdy Ci to echo wieczorne obwieści
i rozszumiałe jodły w wichrze halnym
i szept zbłąkany na urwisku skalnem
nie żałuj poco,

Jesienną nocą,
gdy się po pustkach rozwlecze ciemnica
i duszę moją ogarnie tęsknica
przyjdę gromnicę Ci wspomnień zapalić
i w szumie liści jesiennych się żalić.

Przyjdę i do drzwi wichrem zakołaczę
i cichym deszczem po szybach zapłaczę,
a żal tęsknota co przyjdą tu ze mną
rozebrzmią szlochem, symfonją jesienną...

Czekaj Jul. kl. VIII.

Wejdźmy na inne tory!...

Rozpoczęliśmy nowy rok szkolny, a równocześnie pracę organizacyjną w naszych sekcjach i podsekcjach. Chciejmy przypatrzeć się naszemu życiu z punktu widzenia słuchacza i obserwatora. Otóż zauważymy, iż dotychczasowa praca powinna ulec gruntownej reorganizacji. Dotychczas bowiem, przeważnie praca nasza, dążąca do pogłębienia naszych wiadomości, nabytych w szkole, zdana była na barki poszczególnych jednostek, gdyż nawet słuchaczy żywo interesujących się było niewielu. Co gorsza, prace tą ograniczyliśmy do wygłaszania odczytów z dziedziny literatury, lub historji. Czy naprzykład referat opracowany na podstawie jednego, lub kilku podręczników może nas żywo zainteresować? Zaiste, gdy się słucha oklepanych już nieraz zdań i myśli, odpisanych z książki, to mimowoli czuję się jakiś niesmak, iż chciałoby się nie być na tem zebraniu. Nie o odczyty, wygłaszane przez jednych i tych samych kolegów chodzić nam powinno. Przedewszystkiem powinniśmy dbać o wyrobienie samodzielnych poglądów na otaczające nas zjawiska życiowe, o to, by każdy z nas wyrobił sobie własny światopogląd, wykształcił swój charakter i zdobył praktyczną wiedzę. Te hasła i te idee powinny nam przyświecać w naszej pracy. Dyskusja powinna być ożywiona i prowadzona być winna na danej sekcji zgodnie z jej zadaniem na tematy wchodzące w zakres jej dziedziny. Zerwijmy zatem, przynajmniej częściowo, z tem kurczowem trzymaniem się w dyskusji wygłoszonego referatu. Zreorganizujmy więc, powtarzam, naszą dotychczasową pracę. Praca ta niech skupi tylko tych, którzy chcą rzetelnie pracować i zdolni są do niej, aby w organizacji panowała harmonja, było ożywienie i zapał. W tym wypadku idźmy zgodnie z duchem szkoły. W przeprowadzaniu jednak tej reorganizacji, w prowadzeniu w życie nowego planu, winniśmy zważać na prawdziwe cele pracy samokształceniowej, a nie ograniczać się jedynie do uzupełniania, czy też pogłębiania wiadomości szkolnych. Winniśmy hołdować zasadzie:

Non scholae sed vitae discemus.

Wejdźmy więc na lepszą drogę i zgodnie z hasłem:

„Jednością liczni rozumieni szałem. Razem młodzi przyjaciele"

Weźmy się do prawdziwie pozytywnej pracy.

Następny n-mer „NASZEGO ŻYCIA" wyjdzie w zwiększonej objętości.

Kopeć Tad. kl. VII.

Z harcerskiego ogniska.

Zbliżał się wieczór w lesie. Niknęły gdzieś w krzakach jasne smugi światła, od wschodu pełgała ciemność gardłem wąwozu, i wśliznęła się pod drzewa, z początku mała, nieznaczna, aż urosła w jakąś czarną płachtę, która oplotła gałązki jedliny i jałowców, zaległa drzewa i zakryła wszystko, czyniąc z lasu jedną niekształtną masę.

W cichym leśnym wąwozie harcerze przygotowali ognisko. Buchnął snop iskier, niecąc jasny płomień.

A wraz z płomieniem zrodził się głośny śpiew, który opowiadały drzewa i niosły go w odległy kraniec, przyjęły igłami gałązek i wracały znowu polem siedmiokrotnem echem.

Ogień płonął. Pożerał stos chróstu i parł w górę, rzucał na brzegi czerwonawą jasność, oświetlił sylwetki harcerzy i harcerek i cicho w górze dumające sosny. Jeno gwiazdy z niezmierzonych wyżyn, nieogarniętych myślą, stróżowały nad ziemią i nad lasem jak świadkowie cudownej ofiary.

Rozweseliły się serca harcerzy, napełniły się zachwytem, płonącego ognia wśród ciemnej nocy. Melodje piosenek i pieśni podniosłych, dźwięki radosne skrzypiec ożywiły zmartwiałą ciszę wieczoru i lasu, który się dziwnie rozbawił i rozradował. A ogień palił się jasno, tak, jak serca harcerzy, które napełniły się rzewnem marzeniem.

Śpiewali przeto szereg piosenek wesołych, wymyślali zabawy, śmiali się i żartowali w przystępie wesołości.

Brać usadowiła się na pochyłości leśnego brzegu, zarosłego trawą i jałowcem. Harcerki

w pewnej odległości ze swoją opiekunką tworząc jakby jedną, zgodną rodzinę. W gronie harcerzy znajdował się miłośnik harcerskiego życia — p. opiekun. Co chwila harcerki darzyły harcerzy ze swego serca jedzeniem. Ich serduszka były czyste i szczere, tak jakby ta świeżość igieł sośnianych i jałowców. To też płynęła jedna anielska radość, radość bijących serc rozgrzanych uczuciami braterstwa. Co chwila padała komenda drużynowego lub swobodny okrzyk harcerki.

Wtem rozkaz: Zastęp Orłów, w górę! Zerwali się i zaczęli wdrapywać się pod szczyt cyplu, gdzie rósł jałowcowy krzak i jak prawdziwe orły znaleźli się na samej górze. Potem rozległo się śpiewanie spłynęło w dolinę do ogniska popłyneło w las głośnem echem od sosen i świerków. Zastęp wilków przyczaił się w pobliskich krzakach i świecił ogarkami ognia, kieby prawdziwe wilki ślepiami. Za chwilę znów znaleźli się razem. W blasku ognia można było dostrzec uradowane oczy opiekunki, czuwające z matczyną troskliwością; widniała zagorzała twarz opiekuna, zdradzająca wesołość.

I wiedliby tak długo swoje zabawy przy ognisku, bo płonący ogień jest symbolem życia harcerskiego, młodzieńczego zapału i siły. Ogień to święty, który jest ogniem łączącym serca, on wypala nienawiść, niszczy ospałość, a pociąga dusze w kraj czysty i niewinny. Lecz już czas wracać do domu i pora zgasić święte ognisko harcerskie. To też ogarnął wszystkich dziwny smutek za minionemi chwilami, opanowała serca słodka rzewność na widok dogasającego ognia. Teraz wszyscy patrzeli tylko w ognisko, otoczyli go kołem, cicho i poważnie. Umilkły wesołe śmiechy, las się zadziwił spokojem i czekał w ciszy końca harcerskiego ognia. I chwycili się za ręce, z których uczyniono jeden zamknięty nierozerwalny łańcuch. A potem razem odśpiewali pobożną pieśń do Boga, prosząc Go by miał ich w Swej Opiece. Składali dziękczynienie za to, że im błogosławił słodyczą wspólnej radości. Była to poważna chwila zadumy serc harcerzy. Na zakończenie zaś zabrzmiała pieśń: „Idzie noc". Z początku silna a potem coraz bardziej marła i cichła, zdawała się niknąć w ustach aż ustała. Zgasło ognisko.

Las żegnał odchodzących, okrył drzewa czarną woalą, słał zapach żywiczego powietrza kłonił się krzakami jałowców i sosen; zdawał się mówić: „Cześć wam harcerze! Spędzajcie razem częściej takie chwile, powiążcie serca miłością, a napełnijcie ziemię zapachem świeżej woni"! I pozostał nadal w ciszy i uroku, w majestatycznej powadze swego ogromu.

Jeszcze tylko z lasu wróciło echo „Czu-wa-a-aj" i zcichło.

L. Włodarczyk.

Marzec E.

Sto metrów.

Na start!!!...
Grzbiet złamany w łuk,
ściągnięty mięśni cięciwą...
Wzrok w taśmie już...
Strzał!!!...
giganta skok!
Topory nóg kolcami gryzą grunt....
Prędzej!!!!
W uszach huk.. Pęd bezpamiętny....
ramiona jak skrzydła tną
z wichrem rwą!.....
rysy w bolesny skurcz skręcone....
Predzej!!! Ciąg!!! Ciąg!!!
Żwir piekłem stopy pali,
aż sina taśma krzyczy z dali....
oczy tam są już... tylko on....
Gazu!!! Gazu!!! Ciąg!!! Ciąg!!!
Piersi rozdziera dech....
Skok!!
szponami piersi taśmę rwie,
oklasków przeciągły grzmot,
oczy szczęściem zmętniałe,
odbyty lot.....
w okół podziwu uśmiechów rój
tu pierwszy laur twój!
10 sek.

W góry! w góry!...

Pociąg pełza po ginących w dali kreskach szyn. Szybko zmykają w tył równo rozstawione słupy telegraficzne; wystraszone monotonnym stukiem kół. Lokomotywa wyrzuca kłęby dymu i owija niemi rozdygotane wagony. Już setki (?) kilometrów dzielą nas od „ukochanego Miechowa" (temat do dyskusji.) Szczęśliwi! Celem naszym Tatry. Niestety. Niebo zakryło błękit czarną zasłoną skłębionych chmur i zaczeło szlochać słotą...

Pociąg ledwie szedł po oślizgłych szynach.

Tembardziej, że droga powolnie pięła się ku górze. Siedzieliśmy smętni (stosownie do pogody). Upływały długie chwile nudy. Nareszcie jednak skończyła się plucha i słońce poczęło się przedzierać przez brudne chmury. Właśnie wiraż. Wolno mijamy serpentynę przecinającą pachnący żywicą bór. Słońce lśni na roześmianych twarzach. Nagle jeden krzyknął: Tatry!! o tam!... tam!...

Wszyscy skoczyli do okien... i przed niecierpliwemi oczyma Tatry.. Wyrastają jak ogromna warownia postrzępiona potężnemi szczytami. Mleczne tumany mgieł snują się po urwiskach. Czasem wicher rozpędzi zwelnioną masę i miljon barw i blasków uderzy z granitowych grzbietów, załamie się na skałach tysiącem refleksów i lekko zniknie. Coraz bliżej i bliżej... Tatry, nasze potężne Tatry. W całej swej grozie i czarze skłaniają ku nam chłodne turnie....

Już, już Zakopane.....

A później dumny Gewont z krzyżem, co rozpiął nad Zakopanem żelazne ramiona, Morskie Oko często zmieniające sukienki, pieniste wodogrzmoty Mickiewicza, co wiecznie rozpryskują się o nieubłagane granity....

Zbocza toną w ciemnej zieleni smreków....

Dawno powróciliśmy, a pamiętam wszystko i czasem długo myślę; dlaczego tylko niektórzy byli w górach?

Przecież Tatry polskie są dla wszystkich Polaków?....

Komunikaty sportowe.

Miechów-Olkusz 240:204.

Dnia 23 IX b. r. odbyły się na gimnazjalnem boisku w Miechowie rozgrywki między drużynami Gim. Olkusz i Gim. Miechów. Drużyna miechowska odniosła zasłużone zwycięstwo.

100 m.

1) Krzysztofik Z. (O) 12,1 sek. 2) Makusz (O) 12,1 sek.
3) Zurzycki (O) 12,4 sek. 4) Mikina Jan (M) 12,9 sek.

Rzut dyskiem.

1) Kozak Józef (M) 31,52 m. 2) Mikina Jan (M) 31,50 m.
3) Rydzewski P. (M) 29,00 m. 4) Rączka E. (O) 27,57 m.

Skok wdal.

1) Kozak J. (M) 5,77 m. 2) Makusz (O) 5,56 m.
3) Mikina Jan (M) 5,49 m. 4) Staszewski W. (M) 5,36 m.

Sztafeta wahadłowa 4×100

Miechów 51,5 sek.
Olkusz 51,6 sek.

Siatkówka 2:1 na korzyść Olkusza.

Koszykówka 12:9 (8:6) na korzyść Miechowa.

Zawody zgromadziły wiele publiczności, szczególnie młodzieży szkolnej, która chwilami emocjonowała się bardzo. Naogół było bez zarzutu, tylko organizatorzy mieli trochę pracy z młodzieżą, która opuszczała „trybuny.“ Tłumaczyć to należy tem, że podobne zawody były do pewnego stopnia nowością. Społeczeństwo tutejsze wykazało brak zainteresowania, ze swej strony sportem. Mamy nadzieję, że w przyszłości będzie inaczej.

Miechów-Olkusz 122:96

Dnia 7 b. m. drużyna reprezentacyjna wyjechała w osłabionym składzie na międzyszkolne zawody do Olkusza. Były to zawody rewanżowe o programie indentycznym z poprzednim (odbytym w Miechowie). Konkurencje trójboju lekkoatletycznego wygrała drużyna Miechowska w stosunku 96:92 pkt. jedynie w rozgrywkach i sztafecie zostaliśmy pokonani. Przyczyn porażki, nieznacznej z resztą, należy dopatrywać się w nieodpowiedniem boisku gospodarzy, do którego nasi zawodnicy zupełnie byli nieprzyzwyczajeni. Z resztą ma pewne znaczenie osłabienie drużyny, jakoteż brak moralnego poparcia, gdyż w Olkuszu znaleźli się prawie sami zawodnicy bez „kibiców“. Wpłynęła na to przedewszystkiem fatalna pogoda, jaka panowała w przeddzień zawodów. Mamy jednak nadzieję, że z wiosną urządzimy u siebie zawody indywidualne i zrehabilitujemy się po zaszczytnej klęsce. Co do organizacji zawodów to-nieszczególna. Przyjmowali nas gościnnie nawet bardzo gościnnie. Postaramy się odwdzięczyć...

HUMOR.

LEKCJA NIEMIECKIEGO.

PROFESORKA: Niech uczeń przetłumaczy zdanie: „tato ja mam długi!“

UCZEŃ: „die-das ich habe lang“.

NA ZAJĘCIACH PRAKTYCZNYCH.

PROF.: — Jaka elektryczność powstanie na ebonitowym pręcie potartym kociem futrem? —

UCZEŃ: — (zgaduje) chyba kocia....

Z ŻYCIA.

— Antek, jak ci się zdaje, co też robi redaktor „NASZEGO ŻYCIA“? —

— Co? Codzień otwiera skrzyneczkę „NASZEGO ŻYCIA“, która jest zawsze idealną próżnią „Toricellego,“ i rozmyśla, jaką cudowną drogą wpłyną pieniądze na wydanie numeru.

Odpowiedzi Redakcji.

W. CZARNECKA kl. II. Drzemie w koszu. Prosimy o coś innego.

KOŚMIDER M. Nieaktualne.

PALMOWSKI H. kl. V. Łamigłówka „zatrudna“.

GIRR COGG: Nie wydrukujemy. Prosimy o współpracę.

Redaktor odp. *p. prof. Wala Antoni.* Redaktor nacz.: *Marzec Edward.*
Administrator: *Grześkowski Jan.*
Zakłady Drukarskie „St. Jeżewskiej“, Miechów